

# GONIEC

ZAMOYSKI



# Redakcja



**KAMILA PERKOWSKA**  
REDAKTORKA NACZELNA

**AGATA SZABAT**

AUTORKA „EMMASTYCZNA DETERMINACJA” I „O WYMIAR WYŻEJ”



**MICHAŁ DENIZIAK**  
OPIEKUN REDAKCJI

**PAWEŁ KUPISZ**

AUTOR „PROGNOZOWANIE POGODY – MIT CZY HIT?” I „O WYMIAR WYŻEJ”



**AGNIESZKA MITURA**  
OPIEKUNKA REDAKCJI

**OLGA ZALEWSKA**

AUTORKA „JESIENNE BABECZKI”



**MARIA JECHNA**  
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NACZELNEJ

**MIKOŁAJ KOROWAJ**

AUTOR „DNIA 25 WRZEŚNIA”



**EMILIA TOŁWIŃSKA**  
ZASTĘPCZYNI REDAKTORKI NACZELNEJ

**ALFRED CZAJNIK**

AUTOR „DAJMONION I”



**ZOFIA KOSTRZEWA**  
GŁÓWNA GRAFICZKA, AUTORKA OKŁADKI



**WERONIKA RZEWUSKA**  
KOREKTA



**ALEKSANDRA ZIMOLZAK**  
OPIEKUNKA STRON INTERNETOWYCH



**ALEKSANDRA SZLACHCIAK**  
AUTORKA TEKSTU ORAZ GRAFIKI  
„1,2653061224489...”

# Spis treści

---

WSTĘP	<u>4</u>
PROGNOZOWANIE POGODY – MIT CZY HIT?	<u>5</u>
DNIA 25 WRZEŚNIA	<u>6</u>
O WYMIAR WYŻEJ	<u>8</u>
EMMASTYCZNA DETERMINACJA	<u>11</u>
1,2653061224489...	<u>12</u>
DAJMONION I	<u>15</u>
JESIENNE BABECZKI	<u>21</u>
ZŁOTE USTA	<u>23</u>

# Od redakcji

---

Drodzy Zamoyszczacy, oficjalnie rozpoczęliśmy już kolejny rok w Zamoyskim, a to może oznaczać tylko jedno – po wakacyjnej przerwie przychodzimy do Was z pierwszym w tym roku szkolnym numerem „Gońca Zamoyskiego”! Jest to również ostatnie wydanie gazety pod moim przewodnictwem. Z tego miejsca chciałabym bardzo serdecznie podziękować za zaangażowanie wszystkim członkom redakcji, z którymi miałam przyjemność współpracować, a także opiekunom redakcji – Pani Agnieszce Miturze oraz Panu Michałowi Deniziakowi za bezcenne wsparcie. Jednak tak jak to mówią – coś się kończy, coś się zaczyna. Już od następnego miesiąca Gońcem będą opiekować się dwie nowe, pełne ciekawych pomysłów redaktorki – Patrycja Dunowska i Basia Szejna. Stay tuned!

Jednak zanim to – jestem pewna, że zdecydowanie warto sięgnąć po ten jakże różnorodny numer „Gońca”. Znajdziecie w nim propagujące do przemyśleń felietony, opowiadania, a nawet tekst o tematyce historycznej, no i oczywiście – ukochane przez wszystkich Żłote Usta! Jak zwykle zatem – każdy, niezależnie od zainteresowań, znajdzie coś dla siebie.

Przyjemnej lektury

Życzy Redakcja wraz z Naczelną,

Kamila Perkowską

## KONTAKT:



goniec\_zamoyski



Goniec Zamoyski



goniec.dysk@gmail.com

# Prognozowanie pogody – mit czy hit?



**Paweł Kupisz**

Jednym z czynników, które aktywnie ograniczają nas od wieków, jest pogoda. Nagłe i niebezpieczne zjawiska pogodowe, takie jak powódź, huragan czy silna burza, są w stanie niszczyć uprawy, uszkadzać obszary mieszkaniowe i infrastrukturę, a nawet odbierać ludziom życie. Pogoda dotyka nawet aspektów towarzyskich naszego życia – nie jest nam obce odwołanie spotkania z powodu nagłego deszczu czy śniegu. W skrócie, pogoda jest zarówno najlepszym przyjacielem, jak i największym wrogiem. Dlatego nieraz pojawiają się pomysły, czy to w dziełach science fiction, czy to w głowach naukowców, na kontrolowanie pogody na masową skalę.

Książki i filmy z działu sci-fi często skupiają się na problemie pogody i na swój sposób próbują rozwiązać ten problem. Film „Geostorm” (2017) ukazuje pomysł kontrolowania zjawisk atmosferycznych poprzez rozmieszczenie satelit generujących deszcze, regulujących temperatury lub eliminujących burze. W „Star Trek: The Next Generation” pokazany zostaje generator pogodowy oraz maszyny orbitalne kontrolujące pogodę. O tych rozwiązaniach wiemy tylko tyle, że... działają, ale jak dokładnie – tego nie wie nikt.

Jak to wygląda dzisiaj? Ile dziecięcych marzeń o pogodzie na zamówienie zostało zrealizowanych? Metody kontrolowania pogody powoli się pojawiają. Jedną z nich jest zasiewanie chmur, czyli sztuczne wprowadzenie do atmosfery związków chemicznych, które przyspieszają kondensację pary wodnej do postaci kropeł deszczu. Mowa tutaj o substancjach takich jak jodek srebra, który imituje strukturę kryształków lodu, czy suchy lód, który powoduje szybkie ochłodzenie pary wodnej. Takie rozwiązanie pozwala na sprowadzanie deszczu w miejsca, w których panuje susza. Brzmi jak świetny pomysł, prawda? Niestety nie do końca. Skutek nie jest gwarantowany w 100%, a sam przebieg ingeruje w naturalne procesy atmosferyczne. Skutki uboczne zasiewania chmur także są przedmiotem badań.

Kolejną sposobem kontrolowania pogody jest rozpraszanie mgły. Mgła osadzająca się w niektórych miejscach, między innymi na lotniskach, jest bardzo niebezpiecznym czynnikiem. Żeby rozwiązać ów problem, wynaleziono kilka ciekawych metod. Mgłę można rozproszyć poprzez ogrzewanie – ciepło powoduje kondensację mgły do stanu kropeł, czyli niegroźnej dla samolotów rosy. Jednak nie działa to na dużą skalę i jest bardzo kosztowne. Innym pomysłem może być zasiewanie mgły solą, która przyciąga do siebie drobne krople, zbijające się w większe, które spadają na ziemię. Wadą jest potencjalne zanieczyszczenie środowiska i infrastruktury poprzez korozję.

Jakie są perspektywy na przyszłość, jeżeli chodzi o kontrolowanie pogody? Już pojawiają się teoretyczne projekty, które mogą przyczynić się do opanowania zjawisk atmosferycznych. Jednym z pomysłów jest projekt Space Sunshade, który zakłada umieszczenie gigantycznych struktur w kosmosie zasłaniających część promieniowania dochodzącego do powierzchni ziemi. Skutkowałoby to regulacją globalnej temperatury. Choć brzmi to jak kolejny pomysł rodem z science fiction, jest to poważny projekt, ale jego realizacja wymagałaby ogromnych kosztów w surowcach i technologii, która nie jest jeszcze dostępna. Innym pomysłem jest modyfikacja prądów oceanicznych, które mają wpływ na globalny klimat. Zmiany w cyrkulacji tych prądów, na przykład w Prądzie Zatokowym,

mogłoby umożliwić nam wpływ na pogodę na świecie. Jednak ponownie problemem jest niewystarczająca technologia, która nie pokryje wymagań do tego typu projektu.

Kontrolowanie pogody to interesujący temat, który daje pole do popisu zarówno filmom science fiction, jak i żyjącym naukowcom. Jednak w wielu dziełach z gatunku sci-fi pojawia się jeden motyw – kontrolowanie pogody prawie zawsze prowadzi do katastrof większych niż te, które nas dotyczą. Może więc lepiej nie igrać z ogniem i zamiast tego wykorzystać pogodę jako dobre źródło odnawialnej energii. Może, zamiast eksperymentować z potężnymi siłami natury, lepiej jest korzystać z zaawansowanych algorytmów sztucznej inteligencji, które będą w stanie określać pogodę i związane z nią zagrożenia szybciej niż kiedykolwiek. Czasami lepiej jest zostawić niektóre rzeczy tak, jak były, zamiast próbować przejąć nad nimi kontrolę.



## Dnia 25 września

Mikołaj Korowaj

*„...I nie ruszymy się, gdy wściekły Hun*

*Trupy ograbi i znieważy,*

*W kościoły będzie konie gnać wśród łun*

*I mięso białych braci smażyć!...” - fragment „Scytowie” Aleksandra Błoka*

Dnia 25 września Prezydent Federacji Rosyjskiej (FR) Władimir Władimirowicz Putin zapowiedział na zebraniu Rady Bezpieczeństwa<sup>1</sup> zmianę obowiązującej od 2020 r. doktryny dot. odstraszania nuklearnego<sup>2</sup>. Putin ogłosił, że w obliczu eskalacji sytuacji militarnej na Ukrainie, doktryna zostanie zmodyfikowana. W praktyce te modyfikacje rozmywają konkretność zapisów pierwotnej doktryny w odniesieniu do przypadków, kiedy broń nuklearna może zostać zastosowana. Dla przykładu jeden z zapisów pierwotnej doktryny brzmiał, że broń może być użyta w wypadku „użycia przez wroga broni nuklearnej lub innych rodzajów broni masowego rażenia na terytoriach Federacji Rosyjskiej i (lub) jej sojuszników”. Obecnie zaś według planów prezydenta ma ona zostać zmodyfikowana do zapisu: „agresji ze strony państwa nienuklearnego przy współudziale lub pomocą państwa nuklearnego (wspólna agresja na Federację Rosyjską)”. Oczywiście jest, że ta modyfikacja jest wycelowana w Ukrainę i USA<sup>3</sup>. Inną niepokojącą zmianą jest włączenie pod parasol nuklearny Białorusi, która de facto traci już i tak resztki suwerenności, które jej zostały, pod pozorem „zapewniania bezpieczeństwa”. Te zmiany są odbiciem szerszej zmiany mentalnej w dyskursie politycznym Federacji Rosyjskiej postępującej wraz z eskalacją wojenną. Zmiany rozpoczęły się w czasach reformy byłego ministra obrony FR Sier-

gieja Szojgu, za którego kadencji została zmodernizowana Triada Nuklearna<sup>4</sup> i nastąpiło wycofanie się FR z programu New START (zakładającego kontrolę arsenałów jądrowych FR i USA) 21 lutego w 2023 r.<sup>5</sup> W oficjalnej debacie zaś coraz częściej można było słyszeć głosy „odczarowujące” tabu nuklearne. W swoim artykule „A Difficult but Necessary Decision”<sup>6</sup> Siergiej Karaganow (doradca Jelcyna, Putina, a obecnie Ławrowa<sup>7</sup>) podkreśla, że w zbliżającym się „wieku wojen” może nastąpić taki obrót wydarzeń, że aby powstrzymać eskalację, trzeba będzie użyć broni jądrowej. Karaganow posługuje się argumentem zakładającym, że Amerykanie w swojej strategii sojuszniczej blefują i „nie zamierzają poświęcać Bostonu za Poznań”. Fundamentem tezy Karaganowa jest uznanie, że USA nie są gotowe na nieprzewidywalną eskalację nuklearną i potencjalne starcie z FR, które mogłyby się skończyć dla obu stron tragicznie (punktem odniesienia jest tu koncepcja MAD, czyli mutual assured destruction – gwarantowane wzajemne zniszczenie). W związku z tym użycie np. taktycznej broni jądrowej na polu walki na Ukrainie z jednej strony skłoniłoby USA do zakończenia pomocy militarnej dla Kijowa i wymuszenia na nim rozpoczęcia rozmów pokojowych (by sytuacja nie eskalowała do sytuacji bliskiej MAD), a z drugiej – wywołałoby szok u decydentów ukraińskich, a strach przed potencjalnymi ofiarami skłoniłby ich do rozmów pokojowych (oczywiście na rosyjskich warunkach). Czyli w praktyce: nagła eskalacja doprowadziłaby do deeskalacji. Artykuł ten zyskuje o tyle na znaczeniu, że jedną z proponowanych zmian w doktrynie jest zamiana artykułu dot. sytuacji użycia broni jądrowej w przypadku „agresji przeciwko Federacji Rosyjskiej z użyciem broni konwencjonalnej, gdy zagrożone jest samo istnienie państwa”<sup>8</sup> na: „krytyczne zagrożenie dla suwerenności Federacji Rosyjskiej w postaci broni konwencjonalnej”<sup>9</sup>. Nie trzeba tłumaczyć, że tak szeroko ujęte określenie (lub raczej: niedookreślenie) jest otwarciem pola szerokiej interpretacji tego artykułu i potencjalnie zastosowania go w każdym momencie pełnoskalowej wojny, która wszak immanentnie zawiera w samej sobie agresję konwencjonalną. Karaganow prezentuje również inną linię interpretacyjną potencjalnego konfliktu nuklearnego i przy okazji podaje argumenty za takim rozwiązaniem. W swoim innym artykule „Nuclear escalation may open Pandora’s box, but it will also free the world from the 500-year-long Western yoke”<sup>10</sup> przekonuje czytelnika, że broń jądrowa to nie tylko zagrożenie, to szansa. Potencjalne użycie tej broni może skutkować obaleniem mitu spójności amerykańskiego systemu bezpieczeństwa. Brak decyzji na odpowiedź ze strony USA na rosyjskie użycie broni jądrowej (podtrzymanie tezy o tym, że Stany Zjednoczone blefują swoimi gwarancjami bezpieczeństwa) ma w opinii Karaganowa doprowadzić do załamania się sojuszu w Europie w postaci NATO, czy w Azji w postaci QUAD i innych bilateralnych sojuszy formalnych lub nieformalnych na świecie pod wodzą USA. Według Karaganowa ma to doprowadzić do „zrzucenia zachodniego jarzma” przez globalne południe i ustabilizowania nowego, wielobiegunowego świata, w którym Rosja miałaby grać jako gracz nuklearny główną rolę. Oczywiście Karaganowa trzeba traktować z dystansem – nie wiadomo, ile z deklaracji rosyjskich jest prawdą, a ile propagandą. Jak pokazała praktyka wojenna, pomimo przekraczania kolejnych czerwonych linii przez NATO w postaci dostaw sprzętu wojskowego (który według rosyjskich decydentów miał stanowić casus belli), kolejne fronty nie wybuchały. Trzeba również wziąć pod uwagę, że tezy Karaganowa

oparte są na konkretnym założeniu, że USA blefują. Ale czy na pewno? Rosjanie przed inwazją na Ukrainę byli przekonani, że USA/NATO nie udzielą pomocy państwu ukraińskiemu, choć przez ostatnie dwa lata widzieliśmy coś zupełnie odwrotnego. Czy w takim wypadku Rosja jest gotowa zaryzykować? Nie wiadomo. Wiadome jest jednak, że Putin rozmywa zapisy dot. użycia triady nuklearnej, czego nie można lekceważyć. Trzeba również bacznie obserwować kolejne ruchy, które podejmuje FR. Polska zaś powinna przygotować państwo na ewentualną eskalację nuklearną, nawet gdyby miała ona finalnie nie mieć miejsca. Budowa schronów czy Obrona Cywilna winny być priorytetem. Bezpieczeństwo państwa to również infrastruktura krytyczna, nie zaś tylko czołgi. Wakacje się skończyły, jeśli w ogóle kiedykolwiek były poza naszym snem strategicznym trwającym od 1989 r.

---

<sup>1</sup> <http://kremlin.ru/events/president/news/75182>

<sup>2</sup> [https://mid.ru/en/foreign\\_policy/international\\_safety/1434131/](https://mid.ru/en/foreign_policy/international_safety/1434131/)

<sup>3</sup> <https://jamestown.org/program/russia-updates-nuclear-doctrine-lowering-threshold-for-use-of-nuclear-weapons-part-1/>

<sup>4</sup> [https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska\\_triada\\_nuklearna](https://pl.wikipedia.org/wiki/Rosyjska_triada_nuklearna)

<sup>5</sup> <https://www.pism.pl/publikacje/rosja-zawiesza-wykonywanie-ukladu-nowy-start>

<sup>6</sup> <https://eng.globalaffairs.ru/articles/a-difficult-but-necessary-decision/>

<sup>7</sup> [https://en.wikipedia.org/wiki/Sergey\\_Karaganov](https://en.wikipedia.org/wiki/Sergey_Karaganov)

<sup>8</sup> [https://mid.ru/en/foreign\\_policy/international\\_safety/1434131/](https://mid.ru/en/foreign_policy/international_safety/1434131/)

<sup>9</sup> <https://jamestown.org/program/russia-updates-nuclear-doctrine-lowering-threshold-for-use-of-nuclear-weapons-part-1/>

<sup>10</sup> <https://eng.globalaffairs.ru/articles/nuclear-pandoras-box-karaganov/>



**Agata Szabat i Paweł Kupisz**

**O wymiar wyżej**

## .Rozdział I

Ujemność. Żalosa wada odzierająca liczby z ich pierwotnego uroku. Odmienia naturę cyfr, opanowuje ich umysły i kieruje do wiecznej wojny z Pierwiastkiem. Nie mam im tego za złe. To nie ich wina. Umysły liczb są tak podatne na zmiany. Ktoś musi je odsunąć od cierpienia, wskazać im właściwą drogę.

Moduł, w swojej ograniczonej, dwuwymiarowej przestrzeni widzi naokół siebie swoich przyjaciół wiodących swój naturalny, matematyczny żywot. Wtem oczy wszystkich zwróciły się na próżnię wyłaniającą się jakby... znikąd. Nie było jej tu wcześniej. Nie miało prawa być.

Nieskończoność, wielkie kontinuum, zmierza w naszą stronę. Dwa przeraźliwe zera nieskończenie szybko zmieniające jedyną dostępną w tym świecie płaszczyznę. Musimy



uciekać. Zmienić spojrzenie na nasz świat. Przejść o wymiar wyżej. Ale w jaki sposób? Wszyscy postradali ich dwuwymiarowe rozumy. Muszę coś zrobić!

Moduł rozpoczyna eksperymenty. Testuje ograniczenia dwuwymiarowego świata, poszerza swoją wiedzę w niesamowitym tempie. Buduje skomplikowane wzory, próbując znaleźć sposób na powstrzymanie apokalipsy lub chociaż jej odroczenie. Ale wszystko na nic, jego projekty zawodzą jeden po drugim. Nawet równania sześcienne, w których rozwiązaniu pokładał największe nadzieje, nie pomogły mu w uratowaniu siebie i innych (zależało mu szczególnie na nich). Zdesperowany naukowiec zbliżał się do swoich ostatnich pomysłów.

Nie mogę uwierzyć, że nic nie zadziało! Wielkie nadzieje, podsycane przez wielkie ambicje, obiecały zawieść mnie tak daleko. Nic z tego. Została już tylko jedna nadzieja. Pustka rozszerza się z każdą nanosekundą. Jedyna szansa w utworzeniu wynalazku, za który wielu przekłęboby mnie na wieki. Ale cóż, takie czasy...

Moduł, jako istota wykształcona i inteligentna, wiedział, że aby uniknąć wchłonięcia przez tę śmiertcioną nieskończoność, musi nie tylko myśleć trójwymiarowo, ale i wytworzyć coś wykraczającego poza możliwości jego ograniczonej przestrzeni. Postanowił opuścić wszelkie schematy. Postanowił stworzyć Sześcian.

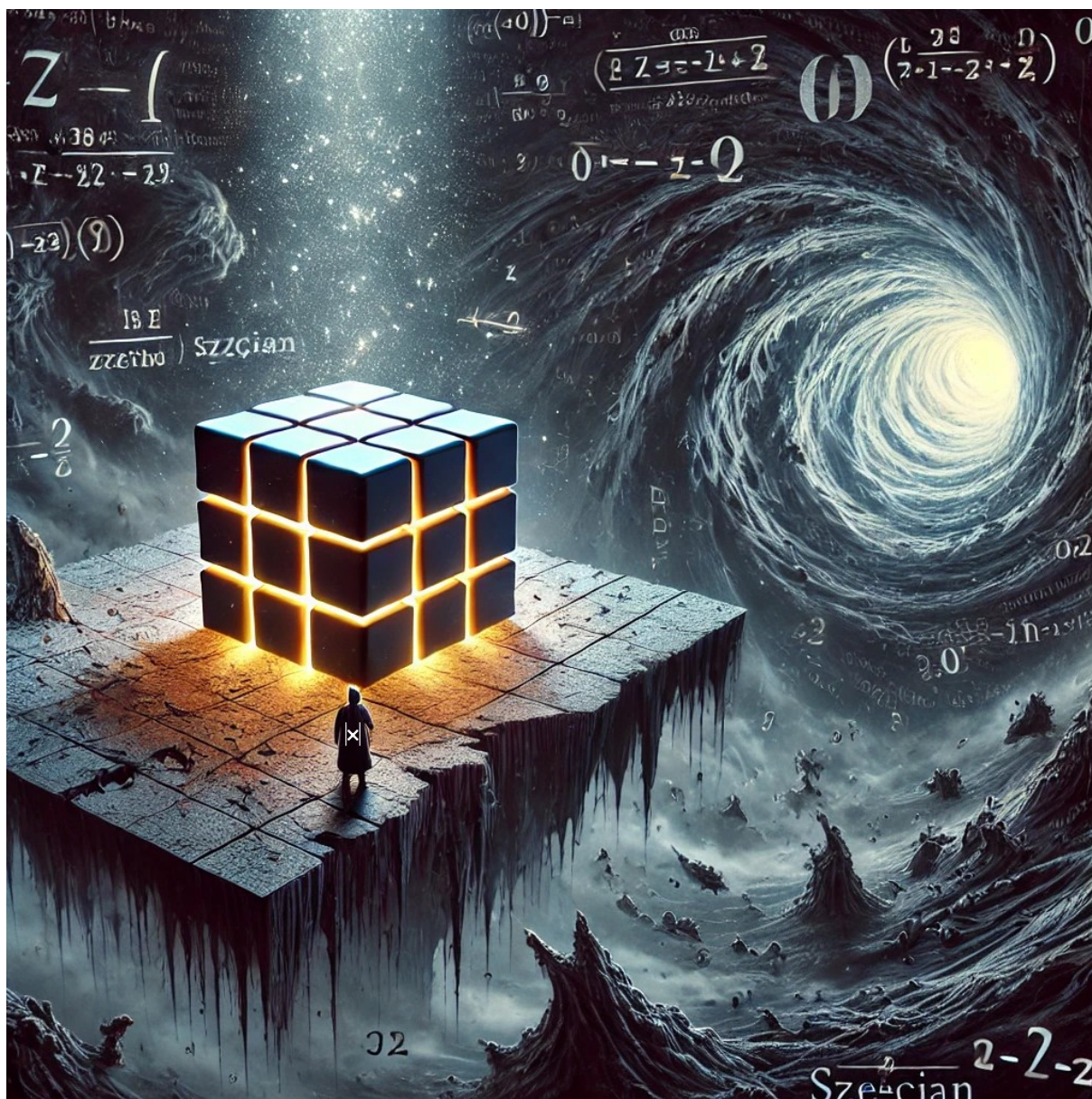
Ten projekt miał być jego ostatnim. Nieskończona pustka zostawiła mu niewielki skrawek ładu, na którym znajdował się On, niedokończony Sześcian i nic więcej. Zdesperowany, by choć siebie uratować, kończy budowę Sześcianu.

Jeśli On nas nie uratuje, to już pozostaje nam już tylko stać się częścią tej pustki. Być częścią pustki? Cóż to miałyby niby oznaczać?

Nie miał jednak czasu na takie rozważania raczej natury filozoficznej aniżeli pozwalające modułową egzystencję kontynuować. Moduł dokończył budowę swojego magnum opus. Gdy tylko ułożył ostatnią kreskę budującą figurę, stało się coś, czego nikt się nie spodziewał. Wszyscy o tym marzyli od chwili, gdy nicość poczęła się rozszerzać, ale nikt (może poza ambitnym i nieco zarozumiałym naukowcem) nawet nie brał pod uwagę tego jako sposobu ratunku. Sześcian został utworzony.

Nareszcie. Wreszcie zrobiłem coś pożytecznego, sława to drugorzędna sprawa (no dobra, nie do końca, ale i tak już nikogo poza mną nie ma). Teraz pora się przekonać, czy miałem rację, czy może to tylko omamy szaleńca? Ale ja nie oszalałem. Na pewno nie...

Moduł wchodzi w głąb Sześcianu i nagle widzi wokół siebie jakieś błyski, tak jakby wszystkie dwuwymiarowe gniazdka miały zwarcie w jednej chwili. Po chwili otoczyła go niezmierna ciemność, a później spostrzegł przed sobą (dopiero teraz zorientował się, co owo „przed sobą” znaczy) jakieś dziwne, kremowe, walcowate coś i znowu nieprzenikniony mrok, jak gdyby znalazł się w środku tego „czegoś”. Było tak w istocie.





# Emmastyczna determinacja

Agata Szabat

Wakacje nieodwołalnie się skończyły. Pora zagłębić się ponownie w naszą pospolitą zamoyską rzeczywistość (mówiąc iście zamoyskim językiem – w sferę profanum), słowem wejść z powrotem w rutynę i podjąć – oby zakończoną sukcesem – próbę zdania z fizyki. Jednak, jako że to dopiero początek roku szkolnego, w mojej głowie pozostają jeszcze żywe wspomnienia wakacji – czasu spełniania marzeń. Na potwierdzenie tej tezy pragnę opowiedzieć historię miejsca, którego odwiedzenie było moim marzeniem od kilku lat – dortmundzki stadion Signal Iduna Park wraz z mieszczącym się przy nim Borusseum. Jest to dom mojego ulubionego klubu piłkarskiego, Borussia Dortmund, bo jako osoba należąca do grupy największych młodych patriotów nienawidzę wszystkiego, co się wiąże z polską piłką nożną (może poza polsko-dortmundzkim trio sprzed dziesięciu lat).

A jak to się zaczęło? Historia jest dość ciekawa. Osiemnastu założycieli klubu, którym przewodził Franz Jacobi, młody miłośnik futbolu, było ściśle związanych z dortmundzkim Kościołem Trójcy Świętej. Przed założeniem „Borussii” należeli do drużyny Trinity Youth, kontrolowanej pod każdym względem przez religijną wspólnotę. Kapelan, Hubert Dewald, który podjął się opieki nad związaną z Kościołem młodzieżą, mimo że uznawał sport za doskonałą tarczę chroniącą przed chorobami cywilizacyjnymi, piłkę nożną nazywał dosłownie „surową i dziką”, a amatorskie uprawianie tej dyscypliny starał się nieustannie zwalczać. Jacobi wraz z innymi piłkarzami zdecydował, że założenie nowego, niezależnego od Kościoła zespołu jest nieuniknione. Okazuje się więc, że klub, który ma obecnie pokazną rzeszę fanów na całym świecie i bije się skutecznie o najwyższe cele z topowymi europejskimi drużynami, powstał de facto z buntu przeciwko Kościołowi katolickiemu.

A teraz trochę o nazwie, bo jej geneza może być na pierwszy rzut oka zaskakująca. Wyobraźcie sobie, że wzięła się ona od... browaru. Piwo było bowiem obok węgla i stali jednym z filarów dortmundzkiej gospodarki początku XX wieku, a klub został założony przez osiemnastu eleganckich dżentelmenów 19 grudnia 1909 roku w karczmie „Zum Wildschütz”, przy kuflu piwa o nazwie „Borussia”. Karczma mieściła się niegdyś przy Borsigplatz, który stanowi obecnie miejsce wspólnego świętowania największych sukcesów klubu przez piłkarzy i kibiców. Nie zmienia to faktu, że dzisiejszy profesjonalny sport zbytnio z piwowarstwem się nie łączy, wręcz przeciwnie.

Mogłoby się wydawać, że „Borussia” rozpoczęła swoją historię pięknie, bo od wielkiej determinacji młodych piłkarzy, i trwa jakoby w idylli po dziś dzień. Jednak, jak wie każdy związany choć odrobinę ze sportem człowiek, lubi on pisać najrozmaitsze scenariusze. W przypadku dortmundzkiego klubu również nie obyło się bez tych trudniejszych momentów w historii, kiedy Borsigplatz był bardziej miejscem protestu przeciwko wszelkim zwiastunom upadku klubu, aniżeli przestrzenią radowania się z tryumfu. Stosunkowo niedawno, bo w 2005 roku, drużyna stała na skraju bankructwa. W sezonie 1996/1997 piłkarze z Dortmundu fetowali, co prawda jedyny dotychczas, tytuł zwycięzcy Ligi Mistrzów, ale już kilka lat później obecni prezesi klubu: Reinhard Rauball i Hans-Joachim Watzke led-

wo wyratowali go z wielkiego kryzysu finansowego. Z kolei obecny dyrektor sportowy „Borussii”, Sebastian Kehl, w 2011 roku podnosił mistrzowską paterę Bundesligi jako ówczesny kapitan drużyny.

Należy podkreślić, że klub sportowy tworzą ludzie, nie pomijając wszystkich działaczy i kibiców. Właśnie ci ostatni w 2005 roku swoją determinacją (słowo to pada już po raz drugi) i chęcią pomocy zespołowi, do którego miłość łączy całą, w tym wypadku czarno-żółtą, rodzinę, zapobiegli na cztery lata przed setną rocznicą spotkania w karczmie „Zum Wildschütz” rozpadowi drużyny, protestując na Borsigplatz i wymuszając tym samym wdrożenie planu naprawczego przygotowanego przez Rauballa i Watzke. Bez zaangażowania wielu serc ludzkich taka piękna historia nie miałaby prawa wyjść poza granice książki z bajkami, a stwierdzenie to powinno przyświecać każdemu z nas, kto ma podjąć się jakiegoś przedsięwzięcia.

Nieprzypadkowo maskotką klubu jest pszczoła Emma. Wiązą ją z klubem nie tylko charakterystyczne czarno-żółte kolory. Ma także inspirować piłkarzy do pracy, nawet wtedy, gdy jest bardzo trudno, a na horyzoncie nie widać wielkich sukcesów.

Nie tylko sport jest jak koło Fortuny, raz wygrywasz, raz przegrywasz także w innych aspektach życia. Najważniejsze jest, żeby nieprzerwanie brać udział w grze, niezależnie od jej wyniku.



**1,2653061224489...**

## **Aleksandra Szlachciak**

Właśnie dowiodłam krzywości mojego biurka. Choć położony na nim ołówek wcale się nie staczał, to przy użyciu takiej samej siły (drobnego popchnięcia ręką autora), pchającej go raz w jedną, to w drugą stronę, z niejaką fascynacją odkryłam, że ku mojej lewej dłoni sunie on szybciej, niż gdy trąciłam go na prawo. Czy jest to refleksja wynikająca ze zbyt długiego siedzenia nad zadaniami z mechaniki punktu materialnego? Możliwe, ale to nie fizyka jest tu słowem kluczowym.

Jest nim słowo fascynacja. Sama zdziwiłam się mojemu nagłemu zainteresowaniu, bo przecież za mną długi dzień szkolny, tyle spraw na głowie. Często przez to obładowanie materiałem zapominamy o naszej zwykłej ludzkiej ciekawości świata.

Ciekawość jest cechą wrodzoną, kształtowaną, rozwijaną. Zdobywając umiejętność raczkowania, dziecko otrzymuje kolejne, bardzo użyteczne narzędzie, by ją rozwijać. Przesuwa się więc ku zauważonemu celowi, którym może być wszystko od spinacza, którego różowy kolor sugeruje, że jest on smaczną przekąską dla rumianej paromiesięcznej buzi, przez zabłocone buty z dworu, które rodziciel miał na stopach i które nieopatrznie pozostawił w zasięgu swej gotowej do lizania pociechy, aż po nowych ludzi, w nowych spodniach, o nowej twarzy i nowym głosie, którzy zasługują na bycie łapanym

za nogawki. Z czasem, by poznawać świat możemy zadawać pytania, rozmawiać z innymi, dowiadywać się więcej lub oglądać, słuchać, czytać.

Jednym słowem uczyć się, ale nie powinno być to pojmowane przez uczniów, zapewne znacznej większości placówek edukacyjnych tej planety, pojęcie „uczenia się” (trochę niejasne...). To coś odmiennego od sławetnej zasady „ZZZ”, powtarzania słówek, wpajania schematów zadań, doszukiwania się interpretacji tego jednego słowa w tym jednym młodopolskim tekście. To uczenie się ma być wyrażeniem zaciekawienia, chęci odkrycia, naturalnym odruchem poznawczym.

Wiem, trudno poczuć coś takiego względem materiału szkolnego, aczkolwiek jest to możliwe i doszukanie się wartościowych dla siebie elementów niezwykle umila proces edukacji. Droga wiodąca przez liceum prowadzić ma nas do odkrycia swojego fragmentu bądź fragmentów rzeczywistości, sprecyzowaniu zainteresowań, dlatego tak ważne jest znajdowanie punktów zaczepienia. Może to być pasja do rozwiązywania każdego zadania z geometrii, tworząc jak najdokładniejszy rysunek, do wymyślania w głowie muzyki idealnie komponującej się z rytmicznym wierszem, do tworzenia nietypowych konstrukcji wpół lewitujących z butelki, linijki i cyrkla, słowem wszystko.

Jednakże rozbudzenie chęci uczenia jest jeszcze ważniejsze poza szkołą, wtedy gdy padamy na łóżko i zaczynamy przewijać kolejne let's play'e na YouTube.

Co możesz zrobić? Niewiele, ale zawsze coś:

- zadać sobie pytanie: „jak zatemperowanie ołówka wpływa na odbiór tekstu?”;
- spróbować bez instruktażu złożyć konika z origami;
- sprawdzić, jaki dzisiaj jest dzień w Wikipedii i dowiedzieć się, że 343 lata temu nastąpił ingres biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego do katedry wawelskiej;
- odkryć na podstawie podanych danych, którego dnia pisany był artykuł;
- doczytać, co znaczy słowo „ingres”;
- zastanowić się, co łączy liczby 343 i 434 oraz tytuł artykułu;
- fascynować się różnicą między słowami „instruktarz” a „instruktaż”.

Wszystko może okazać się fascynujące. Jest to bardzo subiektywne pojęcie, dlatego czasem niektórym lepiej smakuje różowy spinacz, a innym zielony.

Jeżeli znajdziecie mnie na korytarzu, będę czekać na informację, co odkryliście.

Na rok 2024/25 życzę wam uczenia się.





# Dajmonion I

Alfred Czajnik

Tamtej nocy zobaczyłem demona.

Wił się wściekle i zapamiętałe, śledząc każdy ruch moich gałek ocznych. Gdziekolwiek bym nie spojrział po pograżonym w półmroku pokoju, w centrum oka zawsze tkwiła mała burza. Złożony z milionów malutkich powidoków i plam, targał się wśród samego siebie, przeskakiwał od ściany do ściany.

*Zamknij oczy*, polecił mi głos jak odległy brzdęk pustej stali. I, zmęczony wszystkim, zamknąłem.

Pod powiekami stanął mi ogień. Przed nim unosił się w całej swej okazałości dajmonion, horda nieczystych członków tejże istoty o kształcie całości i nicości, skąpiana w czerwonej łunie. Zły duch chcący czegoś ode mnie. Złożył mi propozycję, brzęcząc i przemieniając co raz bezcielesne ciało. Zgodziłem się.

[...]

Obudziły mnie hałasy dochodzące od strony schodów. Dajmon, zaszyty w kącie mego pola widzenia, migał jak drobny powidok, co chwila znikał, by powrócić w innym miejscu. Dziś przybrał kształt znaku zapytania. Odezwał się cichy szept przypominający odgłos staczających się w dół ulicy kamiennych kulek: *Dzień dobry*.

Dziwny sen miałem, myślę.

*Spóźnimy się.*

W ciasnej, szarej klitce jesteśmy sami. Ja i plugawy demon, który pewnej nocy złożył mi propozycję nie do odrzucenia. Nie posiadamy wiele – tyle tylko, żeby móc wszystko prędko zabrać ze sobą, gdyby coś mi zagrażało. Dziennik, zachowywany na „lepsze dni”, żeby nie opisywać wszystkiego tego, o czym chcę zapomnieć. Zielony pisak, prezent od przyjaciółki. Stara lokówka elektryczna, pożyczona od dawnych znajomych „na czas nieokreślony” – jej dotarcie z powrotem do dawnych właścicieli graniczyłoby z cudem. Są też nożyczki – schowane pod materacem, mają posłużyć za wyjście ostateczne. Dopóki nie muszę podejmować drastycznych środków, nie chcę zegnać się z uszami, które można schować pod lokami.

Siadam na materacu od Babki i po chwili zabieram się do kręcenia włosów, wpatrując się w pustą ścianę. Nabrałem wprawy w układaniu fryzury bez patrzenia w odbicie, którego dajmonion nienawidzi. Stanowczo odradził mi trzymanie jakichkolwiek obiektów o właściwościach podobnych do zwierciadła i z niechęcią odnosił się do chowanej pary nożyc. *Mógłbyś z nich po prostu skorzystać*, powtarzał co jakiś czas. Wiedział, że nadaremno strzępi sobie niematerialny język na obrazie z mojej siatkówki. To może być jedyna

rzecz, do jakiej w życiu nie zdołałbym się posunąć.

Kiedy przebieram się w strój roboczy, głosy z dołu stają się na chwilę trochę głośniejsze, potem rozlega się stukot porcelany o drewniany blat i naraz milkną.

*Zaprosiła nowych, stwierdza dajmon. Z siedmioro co najmniej.*

Nie będzie więcej, niż szóstka, odpowiadam w myślach.

*To niby dlaczego?*

Nie pomieści.

*Czuć kawę.*

Schodząc do salonu, zostaję przywitany przez znajomy, chropowaty głos syntetyczny.

– Z lodówki coś cieknie, daj Gusowi pięćdziesiątkę.

– Dzień dobry, Babko.

Babka Beka pryka rozstrojonym głośnikiem z ustawionego we wnęce fotela na biegunach przymocowanych do podłogi. Siedząc tam przyjmuje najrozmaitszych gości – obecnie dwunastkę młodych ludzi, ku uciesze dajmona, *miałem rację, widzisz?* Głowy mają przykryte spranymi, postrzępionymi beretami, co do jednego spaleni słońcem, sfatygowani drogą, niewyspani. Nauczyłem się rozpoznawać różne rodzaje zmęczenia, oni stanowią przykład każdego z nich po trochu. Przed każdym z nich stoi parująca filiżanka z wysłużonego, szczerbatego zestawu.

Nie wiem, jak obsadzone meble mieszczą się w ciasnym pomieszczeniu, czy to jakieś siły nadprzyrodzone ustawiły je tak, aby nie dopuścić nikogo niechcianego do środka. Z trudem przeciskam się między oparciami dwu kanap o drastycznie różniących się obiciach. Siedzący na nich nie odwracają się do mnie, nie witają się, nie zwracają nawet uwagi, jak przechodzę do małej łazienki.

– Zostawiłeś zamknięte okno dachowe?

– Tak – odpowiadam, przemywając twarz. – Ekspres do kawy już działa?

– Nie, zalewajka.

– Szkoda, napiłbym się.

– Szkoda będzie, jak zaraz nie wyjdiesz. Która to już godzina?

Powidok w rogu pokazuje na niebiesko rząd migających cyfr, za cztery szósta, potem wraca do pytajnika.

– Już mnie nie ma.

Na ulicy, tuż przed wejściem do mieszkania, da się wyczuć ulatujący orzechowy aromat plujki. Przebiegam kilka przecznic, zapach zupełnie znika, a głód, pragnienie i przecucie nadchodzącej katastrofy związanej z nowymi współlokatorami osiadają gdzieś



z tyłu głowy, tłoczą się obok nieprzyjaznego, choć nawet (niestety!) użytecznego demona.

Ostatnich pijaków wywleka się z baru „balkonowego” około godziny szóstej. Późno zaczynają sprzedawać alkohol, jeszcze później otwierają dla klientów niepijących, przechodzących do knajpy na śniadanie i herbatę. W tym niekończącym się cyklu gastronomicznym znalazłem sobie miejsce na dziennej zmianie. Pracę zaczynam w szarym międzyczasie, kiedy to salkę trzeba wywietrzyć i wysprzątać z wszelkiego syfu, jaki można sobie wyobrazić, zamaskować zapach wymiocin i otworzyć kuchnię. Im wyżej słońce wisi na niebie, im więcej kolorów tańczy mi przed oczami, tym łatwiejsza staje się praca. Około dziewiątej podłogę wycieram okazyjnie, a przede wszystkim podaję jajecznicę.

Trzy godziny zmywam, zamiatam posadzkę i przejeżdżam ścierą po blatach, na każdym z nich odbija się trochę inny pytajnik. Do otwarcia przekształca się w coś zupełnie nowego, rozjechaną plamę przypominającą plwocinę spływającą po gładkiej powierzchni.

Dzwonek zawieszony nad drzwiami wybrzmiewa głośnymi kolorami. Za przybyszem przez prawie nieuchwytną chwilę stoi kolejny, niemal identyczny, przylegający mu do pleców – drobna aberracja chromatyczna. Pojedynczego już bywalca sadzam przy stoliku z widokiem na ulicę i proponuję dzisiejszą specjalność, której wczoraj się nie powiodło.

– Nienajlepiej wyglądasz – słyszę na koniec zamówienia.

– Zaspałem, fakt... Dziwny sen miałem.

– Tak? – Klient wyciąga z torby świeżą gazetę. Nagłówek głosi: CYKLONY NADCHODZĄ Z PÓŁNOCY.

Patrzę na niebo przez smugi na szybie. Na razie wydaje się nietknięte, całkiem niebieskie i nieskończone.

– To co to był za sen? – Szelest przewróconej strony. Migająca plwocina rozjeżdża się jeszcze bardziej.

– O kolorach.

W okolicy uważa się rodowód podobny mojemu za rzadkość i ewenement. Ojciec był normalnym człowiekiem, a może nawet nadal jest, gdziekolwiek by się nie był zaszył. Matka z kolei pochodziła w prostej linii z tych Elfów, które tańczą na drzeworytach, reprodukowanych w podręcznikach Mirabelki do historii. Po skończeniu zmiany co dzień wracam, mijając piekarnię. Ze środka wychodzi wtedy dziewczynka, rzępoląc protezami oderwanych przez minę kulasów (mówi, że sama je zbudowała, i jestem skłonny jej uwierzyć). Macha na mnie entuzjastycznie i po krótkiej wymianie grzeczności przysiadamy na schodku pod daszkiem z blachy falistej, dźwigającym dzielnie niezmienny od lat szyld, gdzie pokazuje mi ilustracje i sunie palcem po podpisach. Myśli, że ten akt równa się czytaniu na głos tekstu jasnego i zrozumiałego dla obojga z nas. Wstyd mi przyznać, że nim trafiłem do większego miasta, nie nauczyłem się czytać w języku lokalnym.

– Pierwsze Elfy miały skrzydełka, o, takie – oznajmia radośnie, pokazując na popularne

wyobrażenie moich przodków po raz kolejny. Z jakiegoś powodu mam pewność, że ta informacja, regularnie włączana we mnie, do niczego mi się nie przyda.

– Tego nie wiedziałem. – Wypełniacz wychodzi mi z ust automatycznie.

– Boś głupi, ot co.

Mirabelka nie przebiera w słowach. Odkąd się wprowadziłem na Zbocze, obrała sobie ambitny cel edukowania nowego sąsiada. Absolwenci przymusowej akademii ulicznej zgadzali się ze mną co do jednego – chociaż w pozostałych dziedzinach jest niezrównana, do wykładania nadawałyby się lepiej bezpańskie psy i koty.

– Taki już jestem... Przynajmniej mamy ciebie od myślenia.

Dziewczynka zastanawia się nad tymi słowami. Wie dobrze, że się uchylam od nauki, lecz uwielbia też smakować długo komplementy. Nawet – raczej zwłaszcza – te niespe-  
cjalnie szczere.

– Może tak być, może... Jeszcze twoi koledzy zostają. Nauczę ich...

– Jakich kolegów?

– No, tych od... z salonu. Nauczę historii, nie?

– Skąd o nich wiesz?

– A jakim cudem ty nic nie wiesz? Siedzą może dwa metry pod tobą.

– Wprowadzili się dopiero wczoraj.

– O, a jak się wprowadzili, to o tym cała dzielnica już wie. Całe Zbocze pewnie.

*Nie drąż tematu. Przyszedłeś po coś.*

Racja.

– Hej, a mogłabyś mi coś jeszcze powiedzieć o fotografii?

– Pewnie. Czemu to cię tak interesuje ostatnio?

Dzisiejszy kształt się śmieje.

Nie potrafię tego zracjonalizować, po prostu wiem, że ma charakter prześmiewczy. Co więcej, patrzy się wprost na mnie. Bezcelnie.

Kręcę włosy w narastającym niepokoju. Beka nadal śpi. Gości nie słyszeć. Nie będę musiał biec do baru, pocieszam się, biorąc kolejne pasmo włosów między palce.

Schody skręcają lekko, lecz stanowczo. Chwytam poręcz, stąпам przez chwilę trochę ciężej niż zwykle. To chwila próby, to ta chwila próby, myślę na żółto, niebiesko i czerwono. Stopnie miękną mi pod stopami, a jednego z nich wcale nie ma.

[...]

Budzę się na kanapie skórzanej, dokoła ściskają się goście w beretach. Spod nich,

zdaje mi się przez chwilę, wystają szpiczasto zakończone uszy.

– Spadłeś. – Siedzący najbliżej chłopak pokazuje ruchem głowy schody. – Nie wstawaj za szybko, będzie dobrze.

Pod sufitem wisi coś gęstego, lepkiego jak krzepnąca krew. Dwanaście par oczu skierowanych na mnie, każde inną barwą przypatruje się obwiązanej naprędce głowie, do tego receptory Babki przeszywające moją czaszkę na wylot. Czyta pewnie w tej chwili kłębiące się pod nią myśli i przy okazji mierzy tętno.

– Do baru...

– Mirabelka za ciebie robi – Przerywa mi chropowaty głos. – Chodźmy.

– Nie jest za młoda?

– Ech. – Macha ręką. Staw jej skrzypi głośno. – Do takiej roboty...

Beka wstaje z fotela. Podłokietniki bujanego niegdyś fotela trzeszczą, wszelkie ściany świata trzęsą się w fundamentach, całe Zbocze Góry jakby jęczy w bólu dawno nieużywanego urzędnika. Nawet nieobeznani goście rozumieją w tej chwili, że są świadkami rzadkiego zajścia.

– Idziemy do okulisty, koniec tematu. Ostrożnie.

– Lodówka cieknie.

– Już nie, zapłaciłam Gusowi.

Po zakropieniu atropiną dajmonion szaleje, rozjuszony odbija się od krawędzi pola wzrokowego jak wściekłe logo na staromodnym wygaszaczu ekranu. Światła migają mi pod zamkniętymi powiekami, mam ochotę zwymiotować.

Beka drzemie obok terkoczącego wiatraka i drugiego pacjenta w poczekalni, ja z kompresem jałowym w rękę czekam na kolejną dawkę, siedząc na schodku przed wejściem do mieszkania profesóra i staram się nie płakać. Ledwo słyszę zbliżające się kroki. Ktoś przysiada się do mnie.

– Do profesóra? – zagaduje przyjaznym głosem.

– Tak. – Odpowiedź przychodzi mi z trudem. Bardzo nie chcę z nikim rozmawiać. Mam dosyć odchylania powiek, czytania liter od prawej do lewej, starczy mi perypetii peryi i kampimetrycznych do końca życia.

– Wszystko dobrze?

Chcę spojrzeć na niego, ale patrzenie po rozżarzonej światłem słonecznym ulicy boli. Jak długo musiałem nic nie robić, rozwalać się na kanapie, nieprzytomny...

– Niekoniecznie.

Dostrzegam sylwetkę mężczyzny, przerażająco chudą i otoczoną wcale subtelną wońią samogonu, lecz nie dostrzegam żadnych oznak zmęczenia. Jedno z oczu zasłania mu

grzyb.

– Coś z głową? – pyta, kiwając na opatrunek.

– Wypadek.

– Wiem coś o tym. – Pokazuje Grzyba kościstym palcem. Prawie go dotyka. – Zrobiłem sobie to w młodości. Byłem nie starszy od ciebie.

Przytakuję. Nie potrafię na to odpowiedzieć, nie brzmiąc banalnie lub oschle. Przez chwilę, w której oboje milczymy, wydaje mi się, że poznałem kogoś podobnego sobie.

– Wiesz co – zaczyna w końcu Mężczyzna z Grzybem, ciepłe powietrze popołudniowe uderza nas po twarzach. Woń alkoholu wzmagą się. – Nie wnika, jak sobie to zrobiłeś. Ale, cokolwiek się stało, nie rób sobie wyrzutów. Wybacz sobie. – Teraz na pewno dotyka tego Grzyba. – Trzydziesty rok z tym żyję, nadal nie potrafię sobie wybaczyć. Nie popełniaj tego błędu, co ja.

Nie odpowiadaj, odzywa się demon. Zatem nie odpowiadam, i tak nie wiem jak. Po chwili zjawia się profesor z kroplami i czystą gazą. Zostaje piętnaście minut do badania.

Do domu wracam, jak przyszedłem – pod rękę z Babką i z bólem głowy. Nos ściskają mi niedobre okulary z filtrem, pożyczone od okulisty. Atmosfera spod przydymionych szkielek zdaje się mętna, każdy napotkany przechodzień z trudem porusza się do przodu, z trudem odrywa od bruku stopy i stawia następny krok.

– Źle się dzieje na świecie – zagaduje Babka, skręcając w naszą uliczkę. – Mówią, że z północy nadciągają cyklony...

Zachodzi już słońce do poziomu najniższych balkonów, gdy nagle strzały rozchodzą się po całej dzielnicy. Naraz wszystkie okiennice zamykają się, biegające po ulicach dzieci i siedzący na schodkach przed drzwiami emeryci chowają się, gdzie się da. Gospodarze wciskają do przedpokoi znajomych z bliższych i dalszych ulic, na nieznajome twarze też machają, żeby się natychmiast ukryć. Nawet Beka wygląda w tej chwili na słabszą, niepewną. Jakby postarzała się o kilkanaście wypłat renty.

Krzyki przedarły powietrze nad dachami. Na niebie powstaje głęboka, jątrząca wyrwa z łuny ognistej, kiedy biegnę do mieszkania, i tak już zostaje na długo potem, jak docieram pod zbrukany krwią próg, upuszczając na czerwony schodek zwitek papieru zadrukowany przez maszynę profesóra: ciśnienie wewnątrzgałkowe o wartości  $\sqrt{-e}$  na  $i^3$ , spuchnięta powieka urojona, wada  $-3n+1$  dioptrii.



# Jesienne babeczki

**Olga Zalewska**

Składniki:

- \* 4 marchewki
- \* 1 pomarańcza
- \* 1 łyżka cynamonu
- \* 1 szklanka cukru
- \* 2 szklanki mąki pszennej
- \* 1 szklanka bakalii
- \* 5 jajek
- \* 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- \* 1 szklanka oleju
- \* 1 łyżeczka sody oczyszczonej

Dodatkowo (na krem):

- \* 2 łyżki mascarpone
- \* sok z połówki cytryny
- \* 200 g zmielonego twarogu
- \* cukier puder do osłodzenia kremu

Sposób przygotowania:

Na początku wymieszaj cukier z jajkami na jasną, puszystą masę. Dolej oleju i miksuj, aż wszystkie składniki się połączą. Zetrzyj skórkę pomarańczy na tarce i dorzuć do miski. Obrane i umyte marchewki zetrzyj drobno. Wyciśnij z nich nadmiar soku. Dodaj cynamon, bakalie, sodę, proszek do pieczenia, mąkę i startą marchewkę. Wymieszaj wszystko. Rozgrzej piekarnik do 175°C. Nałóż ciasto i wstaw do rozgrzanego piekarnika. Piecz 25 minut. Wyjmij z piekarnika i wystudź w formie.

Zrób krem:

Wymieszaj 2 łyżki mascarpone, sok z połówki cytryny, 200 g zmielonego twarogu i cukier puder.

Krem nałóż na wystudzone muffinki.



# Złote usta



„To jest wiedza tajemna. Ci, co byli na lekcji to wiedzą, ci co nie byli na lekcji nie są godni”

P. Prof. M. Drąg

„O! Nawet coś mądrego powiedziałem, to aż się cicho zrobiło!”

P. Prof. M. Feigel

M.D.: To może być we wtorek. To będą też zadania dowodowe.

U: To może być jednak w poniedziałek.

M.D. No dobrze, to będzie w poniedziałek, widzicie, jak miło się z wami negocjuje!”

P. Prof. M. Drąg

„Czuję się, jakbym rozmawiał z rabinem. Na pytanie zawsze odpowiada pytaniem”

P. Prof. P. Poniatowski

„U: Czemu to ma dziurę?”

M.F.: Bo to zamoyskie”

P. Prof. M. Feigel

„U: Pierwszą też prowadził z nami.

L.K.: A to miał pecha. A może szczęście...?”

P. Prof. L. Kozłowski

„Gdybyś był kotem, to gdzie miałbyś dziurę?”

P. Prof. M. Domarecka

„Czasami jak na was patrzę to żal mi jednej rzeczy... Obowiązkowej służby wojskowej”

P. Prof. M. Feigel

„Dla mojego kota nastał dobry czas, bo jesień to jest czas kiedy pająki uciekają do domu”

P. Prof. M. Deniziak

„U: Można do nich zadzwonić

M.K.: Ej, nie dzwońcie do Indii, tam drogo”

P. Prof. M. Kiecana

„- Ojej, zapaliło się. Nie wiemy, jak to się stało... O dobra, teraz nikomu to nie potrzebne.

\*dźwięk ścinania drzew\*

- Teraz możemy zasadzić awocado. Ooo, awocado w Biedronce po 3 złote, ciekawe czemu...”

P. Prof. P. Poniatowski o wycinaniu Amazonki